

# N A S Z

Opł. poczt. ulszez. ryczałtem

# G Ł O S I K

Ilustrowane regionalne piśmko dzieci  
i dla dzieci powjez. Augustowsko-Suwalskiego.

№ 3. Wychodzi 1 i 15 każdego mies. oprócz feryj letn. 1. II. 1936

## S E J N Y.



Sejny, położone w pięknej okolicy, nad rzeką Marycha, są najstarszym miastem ziemi suwalskiej. W Polsce i na Litwie toczyły się długie i krwawe walki z Krzyżakami. Krzyżaków rozgromił waleczny król Władysław Jagiello, a zasłużonych swoich rycerzy obdarował hojnie. Tacy to trzej rycerze przybyli do puszczy „Uhol“\*) i zatrzy-

mali się na polanie nad piękną rzeką. To miejsce wybrali sobie na przyszłą osadę, którą nazwali „Sieniai“ t.zn. Starey. Stopniowo cicha osada, zaczęła się zaludniać, tak, że po stu latach miała

\*) Stara prawdopodobnie nazwa puszczy augustowskiej

już wygląd miasta. Nazwa „Sieniai“ zmieniła się na Sejny.

W czasie, gdy król Zygmunt August zakładał Augustów, miasto Sejny liczyło już kilkaset domów murowanych i tyleż drewnianych, 3 kościoły i 2 drukarnie.

Na półwyspie Ostrowie jeziora Sejneńskiego wznosił się wspaniały zamek — pałac księcia Dymitra Wiśniowieckiego.

W roku 1619 wprowadzają się do Sejn O.O. Dominikanie, których działalność wybitnie wpływa na rozwój miasta. Im to w dużym stopniu zawdzięcza miasto rychłą odbudowę po doszczętnem prawie zniszczeniu przez Szwedów w r. 1655.

Oni zbudowali w roku 1778 ratusz kwadratowy z kolumnadą wokół. Kolumny te służyły za pręgi, do których uwiązano przestępców na pośmiewisko ludzkie.



Ratusz miał piętro, pokryte stożkowatym dachem, na którym umieszczony był herb Żmudzi, wyobrażający niedźwiedzia.

Dominikanie założyli w Sejnach dwie szkoły: elementarną i wyższą. Miasto rozwijało się szybko.

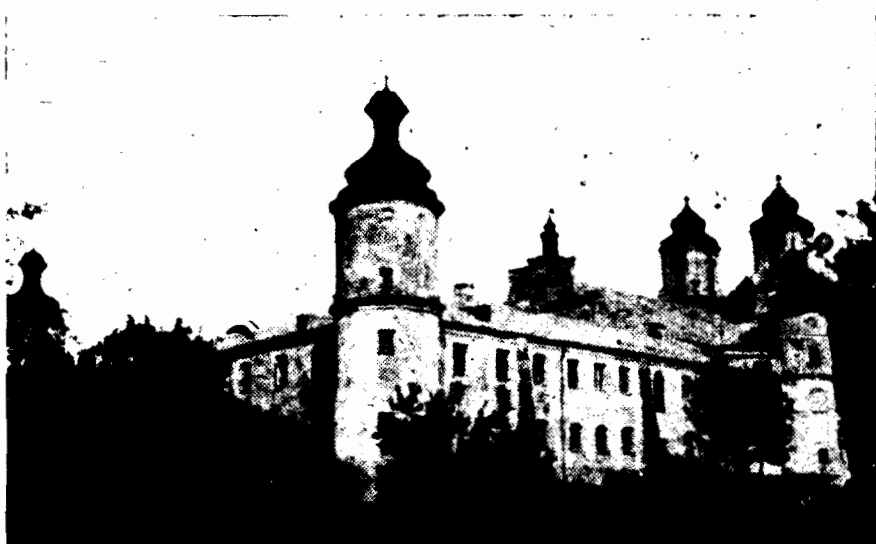
Po trzecim rozbiórze Polski, Sejny przeszły pod panowanie Prus, pod którym trwały przez 10 lat, poczem zostały wcielone do Księstwa Warszawskiego. Z upadkiem Księstwa Warszawskiego zaczęły Sejny stopniowo upadać. Wreszcie pożar w r. 1818 zniszczył miasto prawie do-  
szczerzenie.

Dzisiaj miasto liczy około 3500 mieszkańców. Z zabytków posiada: kościół, gmach poklasztorny O.O. Dominikanów, w którym mieści się gimnazjum prywatne, bożnicę żydowską, oraz dom, w którym rzekomo zatrzymał się Napoleon w czasie odwrotu z Moskwy w roku 1812.

Świeżo pobudowano piękny i nowoczesnie urządzone gmach koszar K.O.P-u.

## Nasza szkoła.

Ten duży piętrowy gmach przylegający z jednej strony do kościoła, mający po czterech rogach duże baszty — to jest gimnazjum



w Sejnach. Przed gmachem znajduje się wirydarz, czyli ozdobny ogród ze ścieżkami.

Historja szkoły wiąże się ściśle ze sprowadzeniem O. O. Dominikanów do Sejn. Było to mianowicie w 1619 roku. Ponieważ w okolicach nie było żadnych szkół, przeto O. O. Dominikanie założyli tu wyższą szkołę, do której chętnie garnęła się młodzież z Litwy i z kresów. W roku 1796 t. j. po trzecim rozbiore. Polski, Sejny dostały się pod panowanie pruskie. Prusacy zagarnęli dobra klasztorne na rzecz państwa. Szkoła upadła, a mury opustoszały. Na krótko jeszcze powrócił dawny blask świetności, za czasów Księstwa Warszawskiego, kiedy w murach poklasztornych istniało liceum. Lecz niestety, z upadkiem Księstwa Warszawskiego, upadło i liceum. W roku 1826 zostało założono seminarjum duchowne, które rozwijało się dość pomyślnie do roku 1833. Po tym roku założono tu gimnazjum, lecz po sześciu latach przeniesiono je do Suwałk. Od tej chwili oświata w Sejnach upada. Wojna światowa przyczyniła się do strasznego zniszczenia tego pięknego gmachu. W trzy lata po powrocie Sejn do Niepodległej Polski, został mianowany dyrektorem, mającego powstać gimnazjum, ks. dr. St. Pardo. Budynek w krótkim czasie odnowiono.

Dnia 12 października 1923 r. odbyło się uro-

czyste poświęcenie, którego dokonał ks. arcybiskup wileński R. Jalbrzykowski, w obecności P. Prezydenta Rzeczypospolitej Stanisława Wojciechowskiego, przedstawicieli władz cywilnych i wojskowych.

Gimnazjum, przez swoją ogromną pracę naukowo-wychowawczą, zdobyło pełne prawa państwowe. Typ gimnazjum humanistyczny z językiem niemieckim. Szkoła obejmuje trzy klasy starego i trzy nowego typu. Uczniów jest zgórą dwustu i z każdym rokiem liczba stale się zwiększa. Pobierają tu nauki, nietylko chłopcy z bliższych i dalszych okolic, ale i z zagranicy. Uczniowie są do gimnazjum bardzo przywiązani, a panowie profesorowie oddani są uczniom duszą i ciałem. A nasz kochany ks. Dyrektor opiekuje się nami, jak swemi rodzonemi dziećmi. *J. Krzywiński ucz. gimn.*

### GALADUŚ\*)

*Z tej strony to brzeg polski,  
A przed nami ciche fale,  
A za falami Litwa...  
Granicy niema wcale.*

*Bo jakże tu przedzielić?  
Czem przeciąć sine wody,  
By odgraniczyć trwale  
Skłócone dziś narody?*

Te fale płynne, ciche  
Tak przecie są uparte...  
Za nic rozdzielić nie chcą  
Dwie ziemie dziś rozdarte.

---

W noc cudną, księżycową,  
Pod ciemnym stropem nieba  
Galadus marzy: może —  
Nte będzie dzielić trzeba.

Może połączą bratnie  
Te fale dwa narody  
I może swoją mocą  
Przywiodą znów do zgody

I dziś — jak przed laty  
(Jak o tem prawią starzy)  
Stanowiąc będą jedno  
Galadus tęsknie marzy. II. K.

\*) Jezioro na granicy polsko-litewskiej  
5 km. od Sejna.



## Wspomnienia z pobytu P. Prezydenta w Augustowie

Nasze miasto Augustów zostało dwukrotnie zaszczycone pobycem Pana Prezydenta. Pierwszy raz przyjechał On w 1928 r. we wrześniu.

Z tego przyjazdu mało pamiętam, bo byłam małą dziewczynką. Wiem tylko, że przyjechał taksówką z Warszawy i przy wjeździe na rynek ustawiono Mu piękną, powitalną bramę z napisem: „Witaj!”.

Przez całą ulicę, którą miał jechać, stał gęsty tłum po obu stronach. Pan Prezydent wysiadł przed bramą, gdzie został powitany przez pana burmistrza.

Potem szedł piechotą aż do miejsca, gdzie dzieci ze szkół podawały Mu kwiaty. W liczbie tych dzieci byłam i ja. Byłam bardzo wzruszona i zmieszana, iż mnie, małą dziewczynkę, spotkał taki zaszczyt, że podam Panu Prezydentowi kwiaty.

Zawstydzona poszłam za innymi dziećmi. Pan Prezydent przyjął piękny bukiet, pocałował mię w czoło i podziękował.

Po przyjęciu kwiatów Pan Prezydent wsiadł do powozu wojkowego, zaprzęzonego w dziarskie, białe konie i pojechał do koszar.

Po południu wracał tą samą drogą, ale już nie wysiadał z taksówki. Wszystkie dzieci przyszły na rynek z pęczkami kwiatów, które rzucały na Pana Prezydenta, do taksówki, na drogę, a Kochany Pan Prezydent ze swym miłym, dobrym uśmiechem dziękował za nie i zegnał wszystkich.

Wkrótce taksówka wyjechała na wolną drogę i zniknęła w dali. Tylko w słońcu złocił się tuman kurzu.

Bramę wkrótce sprzątnięto, ale pamięć o tym wielkim dniu pozostała wśród dzieci.

\* \* \*

Drugi raz był Pan Prezydent u nas w 1932 r. 24 lipca.

Nie zajeżdżał wtedy na długo do miasta: pojechał tylko przywitać kurs sportowy nauczycielstwa.



Był natomiast długo w koszarach na święcie pułkowym, a po południu przyjechał statkiem do obozu harcerek Chorągwi Białostockiej, nad Białe Jezioro. Dziś to jezioro nazywa się Krechowieckie.

W tym obozie było też kilka harcerek z Augustowa. Pośród niemi byłam i ja. Miałam wtedy 10 lat i byłam najmłodsza z całego obozu.

24 lipca była niedziela. Nad pięknymi jeziorami augustowskimi było wiele obozów harcerskich, więc wszystkie harcerki i harcerze udali się do koszar na Mszę św.

Na tej Mszy św. miał być obecny Pan Prezydent. Ołtarz był ustawiony na wolnym powietrzu, przy ścianie kościoła garnizonowego. Przed ołtarzem leżało czerwone sukno, a na nim stał klęcznik dla P. Prezydenta. Po obu stronach stały szeregiem harcerki i harcerze.

Po skończonym nabożeństwie, małe dzieci ofiarowały P. Prezydentowi piękny bukiet kwiatów. A potem P. Prezydent przyjmował defiladę. Na końcu szło i nasze bractwo harcerskie.

Zaraz po skończonej uroczystości wróciłyśmy do obozu, gdzie kończyłyśmy przygotowania na przybycie P. Prezydenta. Poszłyśmy na jagody do lasu, ubierałyśmy stoły, poprawiałyśmy bramę powitalną, która stała nad brzegiem jeziora.

Od tej bramy na jezioro ciągnął się pomost, do którego miał przybić statek. Pomost ten i bramę już parę dni przedtem pomogli nam zrobić harcerze z sąsiedniego obozu.

W przeddzień uroczystości upiekłyśmy ciastka, co było wielkim wydarzeniem w naszym obozie.

W naszych namiotach, jak zawsze, panował wzorowy porządek. Dzień był piękny i gorący. Słońce świeciło mocno, więc przyjemnie było położyć się na miękkim dywanie traw i mchu w lesie, pod sklepieniem drzew. Chorągiew na maszcie kołysała się w leciutkim powiewie.

Po obiedzie przybyły do nas inne obozy. Wszyscy w napięciu oczekiwali przybycia Dostojnego Gościa. Wreszcie od strony koszar ukazał się statek z krypą. Naokoło nich płynęło bardzo dużo kajaków.



okładzie statku stał P. Prezydent i miłym uśmiechem witał nas zdaleka. Myśmy zaśpiewali Mu powitalną piosenkę, a kiedy wysiadał ze statku, przedziutko-ustawiliśmy się półkolem od bramy aż do mostu.

P. Prezydent przeszedł pomost, obejrzał bramę, a potem podszedł do nas, przywitał się z naszą druchną komendantką i z nami.

Obok nas stały dzieci druchny komendantki: 4-letnia Ha-linka i 6-letni Jurek. Jako dzieci harcerki, były w harcerskich ubraniach. Pan Prezydent podszedł do nich i z uśmiechem powiedział: — *A to są najmłodsze harcerze!* — podniósł każde z nich do góry i ucałował.

Potem oglądał nasz obóz i wchodził do namiotów.

Tymczasem przygotowano do podwieczorku, na który złożyły się — nasza duma — ciastka i czarne jagody z cukrem. Skromniutki to był podwieczorek, ale trudno, — na obozie harcerskim. Lecz P. Prezydent ze smakiem zjadał nasze ciastka i czernice i ze śmiechem mówił: — *Uczerniłem sobie zęby augustowskimi jagodami.*

Przez cały czas podwieczorku śpiewaliśmy nasze piękne piosenki obozowe. Była to zasługa naszej druchny komendantki, która nas takich ładnych i wesołych piosenek nauczyła.

Sosny szumiały cichutko, a ptaszki ćwierkały w lesie. Słońce, przedzierając się przez gałęzie, kładło złote plamy na trawie, na stole, na ubraniach i twarzach gości. Zdawało się, że wszystko chce uprzyjemnić Panu Prezydentowi pobyt w naszym obozie.

Ale trudno — czas ucieka. Musiał P. Prezydent odjechać. Fotografował się z nami, a potem, pożegnany przez nas, wsiadł na statek, a ten... nie chce odpłynąć. Przy brzegu w jeziorze jest płytko, więc statek, osiadł na mieliźnie. Wszyscy go pchają, a on — ani rusz. Aż jedna druchna z naszego obozu wskoczyła tak, jak stała, do wody i pchnęła statek. Odrazu ruszył! A P. Prezydent zdjął kapelusz i śmiejąc się, mówił: — *Oj, druchenko, szkoda pantofelków!*

I statek odpłynął. Zabrał ze sobą P. Prezydenta.

Słońce zbliżało się ku zachodowi, a jego ukośne promienie

Był natomiast długo w koszarach na święcie pułkowem, a po południu przyjechał statkiem do obozu harcerek Chorągwi Białostockiej, nad Białe Jezioro. Dziś to jezioro nazywa się Krechowieckie.

W tym obozie było też kilka harcerek z Augustowa. Pośród niemi byłam i ja. Miałam wtedy 10 lat i byłam najmłodsza z całego obozu.

24 lipca była niedziela. Nad pięknymi jeziorami augustowskiemi było wiele obozów harcerskich, więc, wszystkie harcerki i harcerze udali się do koszar na Mszę św.

Na tej Mszy św. miał być obecny Pan Prezydent. Ołtarz był ustawiony na wolnem powietrzu, przy ścianie kościoła garnizonowego. Przed ołtarzem leżało czerwone sukno, a na niem stał klęcznik dla P. Prezydenta. Po obu stronach stały szeregiem harcerki i harcerze.

Po skończonem nabożeństwie, małe dzieci ofiarowały P. Prezydentowi piękny bukiet kwiatów. A potem P. Prezydent przyjmował defiladę. Na końcu szło i nasze bractwo harcerskie.

Zaraz po skończonej uroczystości wróciłyśmy do obozu, gdzie kończyłyśmy przygotowania na przybycie P. Prezydenta. Poszłyśmy na jagody do lasu, ubierałyśmy stoły, poprawiałyśmy bramę powitalną, która stała nad brzegiem jeziora.

Od tej bramy na jezioro ciągnął się pomost, do którego miał przybić statek. Pomost ten i bramę już parę dni przedtem pomogli nam zrobić harcerze z sąsiedniego obozu.

W przeddzień uroczystości upiekłyśmy ciastka, co było wielkiem wydarzeniem w naszym obozie.

W naszych namiotach, jak zawsze, panował wzorowy porządek. Dzień był piękny i gorący. Słońce świeciło mocno, więc przyjemnie było położyć się na miękkim dywanie traw i mchu w lesie, pod sklepieniem drzew. Chorągiew na maszcie kołysała się w leciutkim powiewie.

Po obiedzie przybyły do nas inne obozy. Wszyscy w napięciu oczekiwali przybycia Dostojnego Gościa. Wreszcie od strony koszar ukazał się statek z krypą. Naokoło nich płynęło bardzo dużo kajaków.

Na pokładzie statku stał P. Prezydent i miłym uśmiechem witał nas zdaleka. Myśmy zaśpiewali Mu powitalną piosenkę, a kiedy wysiadał ze statku, prędyutko ustawiliśmy się półkolem od bramy aż do mostu.

P. Prezydent przeszedł pomost, obejrzał bramę, a potem podszedł do nas, przywitał się z naszą druchną komendantką i z nami.

Obok nas stały dzieci druchny komendantki: 4-letnia Halinka i 6-letni Jurek. Jako dzieci harcerki, były w harcerskich ubraniach. Pan Prezydent podszedł do nich i z uśmiechem powiedział: — *A to są najmłodszy harcerze!* — podniósł każde z nich do góry i ucałował.

Potem oglądał nasz obóz i wchodził do namiotów.

Tymczasem przygotowano do podwieczorku, na który złożyły się — nasza duma — ciastka i czarne jagody z cukrem. Skromniutki to był podwieczorek, ale trudno, — na obozie harcerskim. Lecz P. Prezydent ze smakiem zjadał nasze ciastka i czernice i ze śmiechem mówił: — *Uczernilem sobie zęby augustowskiemi jagodami.*

Przez cały czas podwieczorku śpiewaliśmy nasze piękne piosenki obozowe. Była to zasługa naszej druchny komendantki, która nas takich ładnych i wesołych piosenek nauczyła.

Sosny szumiały cichutko, a ptaszki ćwierkały w lesie. Słońce, przedzierając się przez gałęzie, kładło złote plamy na trawie, na stole, na ubraniach i twarzach gości, Zdawało się, że wszystko chce uprzyjemnić Panu Prezydentowi pobyt w naszym obozie.

Ale trudno — czas ucieka. Musiał P. Prezydent odjechać. Fotografował się z nami, a potem, pożegnany przez nas, wsiadł na statek, a ten... nie chce odpłynąć. Przy brzegu w jeziorze jest płytko, więc statek, osiadł na mieliźnie. Wszyscy go pchają, a on — ani rusz. Aż jedna druchna z naszego obozu wskoczyła tak, jak stała, do wody i pchnęła statek. Odrazu ruszył! A P. Prezydent zdjął kapelusz i śmiejąc się, mówił: — *Oj, druchenko, szkoda pantofelków!*

I statek odpłynął. Zabrał ze sobą P. Prezydenta.

Słońce zbliżało się ku zachodowi, a jego ukośne promienie

oświecały statek i P. Prezydenta, stojącego na pokładzie. Chwiała się nad Nim białoczerwona bandera z dumnym, białym orłem. A On uśmiechał się i zegnał nas zdaleka... Pojechał!... Nic już nie można było odróżnić na statku, tylko powiewała białoczerwona bandera...

\* \* \*

Pusto i cicho było znowu w naszym obozie. Harcerze odeszli do swoich namiotów i ognisk. Posprzątano wszystko, tylko brama i pomost zostały

Nadchodził cudny, cichy, letni wieczór.

*Grażyna Jonkajtysówna*  
ucz. gimn.

## Jak carskie ruble szły na polskie powstanie\*)

Działo się to w 1863 roku. W obozie powstańczym nad Konknarem\*\*) panowała cisza i przygnębienie. Wychudłe konie, osiodlane, skubały zatłuczoną trawę. Wynędzniałe postacie ludzkie skupiały się w gromadki i radziły o czymś przyciszonym głosem. Wieczór szybko zapadał. Gdzieś, w głębi lasu zamigotało światelko...

Przy słabym świetle ogniska siedzi pochylony, ze stroskaną twarzą, wódz i ojciec oddziału: Wawer-Ramotowski. Dokoła ogniska, skupiona starszyna. Przez chwilę panowało milczenie, przerywane w równych odstępach czasu, odgłosami nawołujących się straży. Wreszcie wódz, powziawszy widocznie jakąś myśl, energicznym ruchem powstał z pieńka i rzekł: — Państwo! Chwila jest bardzo poważna. Od kilku tygodni mamy odcięty dowóz żywności. Kasa pusta. Rekwizycje w sąsiednich wioskach wzbudzają przeciwko nam ludność. Musimy przebić się, przez łańcuch Moskali, w inne strony, albo zginąć! — Po tych słowach nastąpiło znowu ciężkie milczenie...

Tymczasem gromada ciemnych postaci wzrosła i przysłoniła sobą całkowicie blask ogniska, przy którym miały zapaść, ważne dla oddziału, decyzje...

Naraz, ciszę nocną przerwał przytłumiony, a ostry głos straży: — Stój! Kto idzie? — ... A po chwili, cichy, chłopięcy głos z lasu: — Swój! — Równocześnie dał się słyszeć trzask łamanych gałęzi i upadek ciała ludzkiego, i znowu nic... Cisza...

Po upływie paru pacierzy, wynurzyło się z lasu kilka postaci, które szybko zbliżyły się do ogniska. Widać było, że coś niosą. Przy ognisku zrobił się ruch. Wszyscy rozstąpili się, aby dać przejście niosącym, którzy ostrożnie ułożyli na słomie, omdłego z głodu i zmęczenia, chłopca wiejskiego. Liczyć on mógł nie więcej ponad dziesięć lat życia. Zajęto się natychmiast doprowadzeniem go do przytomności, poczem chłopczyk, nie czekając, aż mu dadzą jeść, wyjął z zanadrza list i podał go komendantowi.

W liście donosił nadleśniczy z Pomorza\*\*\*) Wasilewski, że otrzymał od rządu rosyjskiego większą sumę pieniędzy, które chciałby ofiarować na cele powstania, ale obawia się, że za to czekałaby go rosyjska szubienica. Proponuje więc, aby Wawer przysłał do Pomorza kilkudziesięciu powstańców, którzyby dokonali napadu na leśniczówkę, w celu zabrania

\*) Zdarzenie prawdziwe, opisane na podstawie opowiadania weterana i uczestnika tego zdarzenia, Jana Grygućcia zam. w Okółku nad rz. Czarną Hańczą.

\*\*) Konknar, to jezioro w okolicy Sejn.

\*\*\*) Pomorze — jezioro i wieś 8 km. na południe od Sejn.

tych pieniędzy. W ten sposób władze rosyjskie nie będą miały podstawy do zemsty na Wasilewskim.

W godzinę potem, chłopczyk, imieniem Ignasz, nakarmiony, spał już smacznie na sianie, nakryty derkami i śnił o wielkiej bitwie z Moskałami...

Równocześnie, obóz opuszczał, w jaknajwiększej ciszy, oddział, złożony z dwudziestu ludzi i niby duchy, zapadł w głębi ciemnego lasu.

## II.

W nadleśnictwie pomorskiem światła dawno pogasły. Ciszę nocną przerywa, od czasu do czasu, szczenie psów. Na dworze ciemno, choć oko wykol. Tylko w pokoju z zasłoniętymi szczelnie oknami, przy świetle świeczki, czuwa nadleśniczy Wasilewski. Rozebrany, tylko w bieliźnie nocnej, chodzi niespokojnie, dużymi krokami po pokoju.

Już drugi dzień, jak wysłał Ignasia do Wawra z listem i niema żadnej wiadomości. Może chłopiec zblądził w lesie i został napadnięty i rozszarpany przez wilki? Wasilewski widzi wyraźnie bladą twarzyczkę Ignasia, zalaną krwią, a w rączce list. — A może schwytali go Moskale?... List znaleźli... zaraz otoczą dom... jego schwytają i powieszają. Brrl.. Na samą myśl tak haniebnej śmierci, wstrząsa się całe ciało.

Nagle Wasilewski ocknął się, obudzony z półsnu wystrzałami, okrzykami i bieganiną służby po całym domu. — Co to? Czyżby Moskale? — Nasz nadleśniczy, naprawdę przerażony, chwyta ze ściany dubeltówkę, aby chociaż nie oddać darmo swego życia. Wybiega na ganek, gdzie, przy świetle pochodni, poznaje... znajome twarze z obozu powstańców. Udając wielkie przerażenie, pozwala się związać i zamknąć w piwnicy. Oddział powstańczy złatwił się szybko ze służbą. Część powiązał, gdyż reszta rozbiegła się w popłochu do lasu.

Nie minął kwadrans, a powstańcy, ze zdobytymi rublami carskimi, byli już w powrotnej drodze do obozu.

Dopiero nad ranem zaczęli wracać do leśniczówki nocni zbiegowie, trwożliwie rozglądając się na wszystkie strony, czy gdzie nie skrył się jaki „miałeźnik“ (powstaniec). Z trudem udało się uwolnić powiązanych. Najbardziej wygrażał się nadleśniczy, który pobiegł do kancelarii, a nie znalazłszy pieniędzy, krzychał: — To wy łajdaki tak służycie carowi, że pućkialiście i pozwolili zabrać carskie ruble! Czekaście, szubienica was nie minie! Ja was nauczę! —

Po godzinie, gościńcem do Sejn, pędziła, co koń wyskoczy, bryczka, w której jechał poowijany w bandaż Wasilewski. Furman nie żałował bicia.

Wreszcie spienione konie stanęły przed gankiem urzędu naczelnika powiatu w Sejnach.

Naczelnik powiatu, zobaczywszy obandażowanego Wasilewskiego, sam się przeraził i zapytał: — A wam czto gaspadin Wasilewskij? — (A wam co panie Wasilewski?)

Dopiero musiał nasz nadleśniczy opowiadać, co to on przeżył tej nocy. Jakto „miałeźniki“ napadli, pieniądze carskie zabrali, jego pobili, związali i chcieli powiesić. —

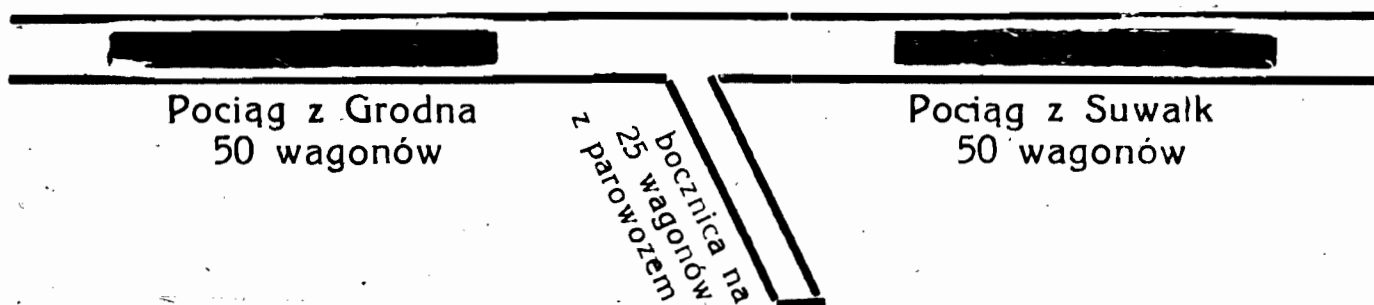
Naczelnik powiatu słuchał i za głowę się łapał. Wreszcie uspokoił się i zaczął pocieszać Wasilewskiego: — No, niczewo, niczewo brat, czto by ciebia nie ubili. Kazna imiejet dzieneg dowolno. — (No nic, nic bracie, żeby ciebie nie zabili. Rząd ma pieniędzy dużo).

### Rozwiązanie krzyżówki:

		K	A	N	A	Ł		
			Ś	L	U	Z	A	
B	R	Z	E	G				
		U	P	U	S	T		
		W	I	O	S	L	O	
		T	R	A	T	W	A	
			Ł	Ó	D	K	A	
H	O	L	O	W	N	I	K	

### ŁAMIGŁÓWKA.

STACJA



Na stację przyjechały równocześnie dwa pociągi: jeden z Suwałk a drugi z Grodna. Stacja posiada tylko jeden tor i jedną bocznice, na której pomieści się najwięcej 25 wagonów i 1 parowóz. Postój na stacji obu pociągów nie może być dłuższy niż 10 minut. Po 10 minutach pociąg z Suwałk ma jechać do Grodna, a pociąg z Grodna do Suwałk. Kierownik ruchu ma dopilnować, aby oba pociągi w tych dziesięciu minutach minęły się. Kto z Was pomoże kierownikowi ruchu w tej trudnej pracy?

Prenumerata miesięczna 10 gr., roczna 1 zł. Cena pojed. numeru 5 gr.

Redaktor: Wł. Feiner.

Adres Redakcji i Administracji: Augustów, plac Piłsudskiego 43.

Konto P.K.O Nr. 144,245. Właściciel: Oddz. Pow. Z.N.P. w Augustowie.

Wydaje w im. Oddz. Pow. Z. N. P. w Augustowie — Z. Warakomski.

Drukarnia B-ci Krzywińskich w Augustowie, ul. 3-go Maja Nr. 59.